

Joachim Diec – adiunkt na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, prof. nadzw. w PWSZ im. W. Pileckiego w Oświęcimiu. Zajmuje się historią myśli politycznej, polityką gospodarczą, teorią cywilizacji. Ostatnio opublikował *Cywilizacje bez okien. Teoria Mikołaja Danilewskiego i późniejsze koncepcje monadycznych formacji socjokulturowych* (2002).

JOACHIM DIEC

PRZYRODA A CYWILIZACJA

Relacja przyrody do cywilizacji zachodzi niewątpliwie w samej przyrodzie. Z jednej strony chodzi o następstwa działania jej praw w naturalnym środowisku człowieka, z drugiej – o skutki działania człowieka, który jej stan, świadomie lub nieświadomie, modyfikuje. Innym poziomem wzajemnych odniesień jest sfera ludzkiego intelektu. Mówimy tu o relacji w jej znaczeniu logicznym, o zależności kognitywnej. W historii ludzkiej refleksji nad stosunkiem przyrody do cywilizacji oba znaczenia przeplatały się ze sobą, zawsze jednostronnie: zastanawiamy się bowiem nad tym, jak przyroda wpływa na kształt cywilizacji i *vice versa*, przyroda natomiast do naszego myślenia się nie ustosunkowuje – raczej je obejmuje, zawiera w sobie jako konsekwencję naturalnych procesów.

Owocna refleksja nad istotą tej relacji – bez względu na to, który z jej zakresów: naturalny czy intelektualny wy-

bierzemy – wymaga zdefiniowania obu jej stron. Definicja przyrody nie wydaje się tu wielkim problemem, możemy ją bowiem rozumieć jako całokształt zastanego świata empirycznego. Nieco trudniejsze jest jasne sformułowanie drugiego członu. Cywilizacja, termin pochodny od łacińskiego *civitas*, społeczność obywateli określonych przez Cycerona jako „*concilium coetusque hominum iure sociati*”, w tradycji niemieckiej przeciwstawiany był kulturze, która miała obejmować duchową i artystyczną stronę życia wspólnoty. Jednoznacznego rozróżnienia kultury i cywilizacji dokonuje Alfred Weber, a Oswald Spengler sięga jeszcze dalej: cywilizacja jest dla niego ostatnim, schyłkowym etapem rozwoju „Wielkich Kultur” (*Hochkulturen*). O kulturze możemy mówić zarówno w znaczeniu formacji społeczno-historycznych, jak i w znaczeniu pewnego stanu napięcia pomiędzy *Dasein*, czyli byciem obecnym, bezwiednym egzystowaniem, oraz *Wachsein*, czyli istnieniem świadomym, „gotowościowym”. W procesie rozwojowym zwycięstwo przędzej czy później odniesie czynnik świadomościowy, intelektualny; kultura przeistacza się w cywilizację, czyli w stan czystego pragmatyzmu, formację Miasta Światowego, zamieszkiwanego przez Masę¹. Tradycja anglosaska, której możemy przypisać także polskich teoretyków cywilizacji: Erazma Majewskiego i Feliksa Konecznego, unika przeciwstawienia kultury i cywilizacji. Kultura dla Konecznego jest tylko jednym z wariantów szerokiego pojęcia cywilizacji, czyli „metody ustroju życia zbiorowego”². W ramach cywilizacji łacińskiej można zatem mówić o kulturach poszczególnych narodów europejskich³. Podobnie Arnold Toynbee rzadko posługuje się terminem „kultura”, ograniczając się do opisu i systematyzacji rozwoju społeczno-politycznego oraz ideologicznego wielkich formacji historycznych zwanych konsekwentnie cywilizacjami, takich jak chińska, indyjska czy zachodnia. Dla Philipa Bagby’ego cywilizacja to kultura miast, kultura odchodząca od gospodarki naturalnej⁴. Z poglądem o miejskości jako wyznaczniku cywilizacji polemizuje dziś Felipe Fernández Armesto, twierdząc, że ujęcie takie pozbawiłoby statusu cywilizacji wiele fascynujących bytów kulturowych, nie wyłączając Scytów. Notabene, pojęcie miejskości jest, jak chyba słusznie podkreśla Armesto, bardziej mentalne niż techniczne, skoro odmawia się miejskości wielkiemu Uxmal, a mianem miasta określa się maleńkie miejscowości rolnicze jak wspomniane przez badacza Santillana del Mar⁵. Niewątpliwie jednak uznanie cywilizacji za kulturę miast prowadzi nas do kluczowego problemu – jest nim denaturalizacja jako wyznacznik cywilizacji. Miasto to zbiorowisko ludzi, których życie odchodzi od naturalnych determinacji. Pomyślność *homo urbanus* nie zależy, w odróżnieniu od społeczności rolników czy pasterzy, od pogody

1 O. Spengler, *Der Untergang des Abendlandes*, C.H. Beck, München 1923, t. 1, s. 41 i n.

2 F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, Gebethner i Wolff, Kraków 1935, s. 154.

3 Tamże, s. 316.

4 P. Bagby, *Kultura i historia. Prolegomena do porównawczego badania cywilizacji*, przeł. J. Jedlicki, PIW, Warszawa 1975, s. 230.

5 F. Fernández Armesto, *Cywilizacje. Kultura, ambicje i przekształcanie natury*, przeł. M. Grabska-Ryńska, PWN, Warszawa 2008, s. 31.



czy faz księżycy. Dlatego człowiek miejski w coraz większym stopniu żyje w świecie pretendującym do niezależności od przyrody. Także Samuel Huntington używa głównie pojęcia cywilizacji, zwłaszcza w swej najgłośniejszej książce, w której kreśli kształtowanie się nowego ładu światowego. Cywilizacje odróżniają się od siebie cechami kulturowymi, głównie religijnymi.

Wydaje się, że w naszych rozważaniach wygodniejsze będzie użycie terminu „cywilizacja” w znaczeniu anglosaskim, nie ma bowiem potrzeby przeciwstawiania cywilizacji kulturze, gdyż ewentualne „pozakulturowe” składniki cywilizacji, która jest mimo wszystko strukturą intelektualną (obok fizycznej obiektywizacji), tym bardziej wchodzić będą w interakcję z przyrodą.

Jednym z najbardziej fundamentalnych zagadnień dotyczących współzależności cywilizacji i przyrody w sensie funkcjonalnym jest problem determinizmu geograficznego. Pogląd ten sprowadza się do przekonania, że warunki środowiska naturalnego, takie jak klimat, dostępność wybrzeża morskiego czy ukształtowanie terenu, mają decydujący wpływ na kształt życia społecznego, w tym na instytucje polityczne i na kulturę duchową. Wymownym przykładem takiego stanowiska jest koncepcja Hipolita Taine’a, który w rozważaniach na temat historii literatury wyprowadza jej kształt z trzech elementów: rasy, środowiska i czasu, czyli momentu historycznego. W interesującym nas kontekście chodzi przede wszystkim o drugi z tych czynników, chociaż aspektu rasy także nie należy wyłączać z rozważań o przyrodzie; jest ona bowiem najbardziej przyrodniczą determinantą człowieczeństwa.

W *Historii literatury angielskiej* Taine’a czytamy:

Jedne z [...] plemion, zajmwszy kraje zimne i wilgotne, pokryte błotnistymi lasami albo położone nad brzegiem dzikiego oceanu, znalazły się w kręgu wrażeń melancholijnych lub gwałtownych, usposabiających do pijaństwa lub obżarstwa, do sposobu życia łupieżniczego i wojowniczego; inne, przeciwnie, wśród najpiękniejszych krajobrazów, nad morzem wesołym i świetnym, nabyły skłonności do żeglugi i handlu, a wolne od grubych wymagań żołądkowych, rychło podążyły ku uspołecznieniu, ku organizowaniu się politycznemu, ku uczuciom i czynnościom sprzyjającym rozwojowi krasomówstwa, umiejętnego używania życia, wynalazków naukowych, literatury i sztuk pięknych⁶.

Taine, ów pozytywistyczny wyznawca determinacji naturalnych, zdaje się zatem przekonywać, że środowisko wyznacza kształt rodzącej się w nim cywilizacji wedle prostego klucza: barbarzyński klimat warunkuje barbarzyńską cywilizację, natomiast przyroda przyjazna to podłoże cywilizacji wysublimowanej.

Nieadekwatność tego ujęcia jest dość oczywista; w niektórych koncepcjach teoretycznych znajduje ono nawet swoistą antytezę. W okresie międzywojennym rosyjski geograf i teoretyk doktryny eurazjatyzmu Piotr Sawickij będzie utrzymywał, że – jak wskazuje historia cywilizacji – główne ośrodki kultury światowej przesuwają się z czasem w regiony coraz chłodniejsze. Okres 3000–1000 lat p.n.e. to dominacja cywilizacji mezopotamskich; średnia roczna tem-

6 H. Taine, *Historia literatury angielskiej*, przeł. E. Orzeszkowa, [w:] *Teoria badań literackich za granicą*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965, s. 37.

peratur przekracza wówczas 20°C. Następnie na arenę wkracza Grecja (17,5°C) oraz Rzym (około 15°C). W epoce chrześcijańskiej następuje najpierw dominacja patriarchatów wschodnich (Aleksandria, Konstantynopol), następnie zaś punkt ciężkości przenosi się na Zachód: w stronę Francji i Wielkiej Brytanii⁷. Mamy tu zatem do czynienia z wnioskiem dokładnie przeciwnym wobec tezy Taine'a, opartym jednak na tym samym schemacie determinizmu geograficznego o liniowej zasadzie proporcjonalności.

Zasadniczym przełomem w badaniach nad zależnością rozwoju cywilizacji od środowiska było monumentalne dzieło Arnolda Toynbee'go *Studium historii* (*A Study of History*). Odwołując się do wnioskowania indukcyjnego, autor dochodzi do wniosku, że charakterystyka zajmowanego obszaru ma ogromne znaczenie dla rozwoju cywilizacji. Zależność rozwoju cywilizacji od naturalnej determinanty nie układa się jednak według zasady prostej proporcjonalności, lecz raczej wedle arystotelesowskiego pryncypium złotego środka. Rzut oka na historię rozwoju różnych cywilizacji pozwala na stwierdzenie, że ani warunki nieprzyzwoicie komfortowe, ani skrajnie trudne nie sprzyjają rozwojowi kultur. Z jednej strony wśród czterech rodzajów bodźców stymulujących rozwój cywilizacji Toynbee wymienia tzw. b o d z i e c t r u d n y c h k r a j ó w. Cywilizacja może powstać tam, gdzie społeczność musi zadać sobie trud walki z niesprzyjającymi warunkami środowiskowymi. Nie bez powodu terytoria o rajskim klimacie, pozbawione groźnych zwierząt i ryzyka katastrof naturalnych, nie stały się nigdy ośrodkami imponujących cywilizacji; jak bowiem deklaruje brytyjski teoretyk: „łatwość jest zabójcza dla cywilizacji”⁸. Toynbee dość trafnie odwołuje się do przykładów potwierdzających mobilizujące działanie bodźca trudnych terenów: cywilizacja chińska rozwinęła się najpierw na chłodniejszych i trudniejszych do opanowania obszarach wokół Huanghe, nie zaś na znacznie cieplejszych, bezpieczniejszych i żyzniejszych obszarach nad Jangcy; w Niemczech przewagę zdobyły borykające się z ubogimi glebami i lasami Prusy, nie zaś regiony zajmujące przyjazne terytoria nad Renem⁹.

Z drugiej jednak strony również warunki skrajnie trudne mogą być przeszkodą w rozwoju cywilizacyjnym. Pustynia o dużej amplitudzie temperatur i pozbawiona wody czy lody Arktyki nie stały się areną sukcesu w rozwoju cywilizacyjnym. Zbyt radykalne wyzwanie środowiskowe może być jedną z głównych przyczyn zjawiska c y w i l i z a c j i w s t r z y m a n y c h w r o z w o j u (*arrested civilizations*). Eskimosi ponieśli cywilizacyjną porażkę ze względu na zbyt bezpośrednie potraktowanie wyzwania ze strony przyrody. Nadmierne przywiązywanie do idei dostosowania do środowiska może powodować niedorozwój, a w efekcie konieczność uznania przewagi konkurentów na scenie historii¹⁰.

7 П. Савицкий, *Миграция культуры*, <http://luxaur.narod.ru/biblio/2/tr/sav06.htm> (23 lutego 2010).

8 Zob. A. Toynbee, *Studium historii. Skróć dokonany przez D.C. Somervella*, przeł. J. Marzęcki, PIW, Warszawa 2000, s. 94 i n.

9 Tamże, s. 99–100.

10 Tamże, s. 156–162.



Nie mamy tu jednak do czynienia z determinizmem geograficznym w ścisłym sensie. Istotę relacji przyrody do cywilizacji stanowi bowiem nie tyle sama forma środowiska, co o d p o w i e d ź (*response*) na w y z w a n i e (*challenge*). Intuicja Toynbee'ego pozostaje interesująca jako oddanie honoru czynnikowi nieprzewidywalności. Zauważając istotne znaczenie środowiska jako motywatora rozwoju, nie można tu mówić o determinacji. To samo lub bliźniaczo podobne środowisko może stanowić czynnik inicjalny dla uderzająco odmiennych zjawisk cywilizacyjnych, czego dowodem są różnice w kulturze i stylu życia ludów ugrofińskich i słowiańskich Rosjan.

Nie mamy jednak do czynienia z całkowitą autonomią obu czynników. Do refleksji na ten temat pobudza historia kultur dalekiej północy, przede wszystkim nordyckiej oraz inuickiej. W różnych okresach dokonywały one zagospodarowania Grenlandii i innych okolicznych wysp. Gospodarka inuicka, w tym także ludu Thule, który najwcześniej kontaktował się z Normanami, oparta była na łowiectwie, także na wielorybnictwie. Podziwu godne były umiejętności tych ludzi, przemieszczających się po lodowatych wodach Arktyki za pomocą kajaków. Dzięki wynalazkowi lampy na tłuszcz zwierzęcy Inuici mogli długo utrzymywać ogień, a technika transportowania upolowanych waleni przy pomocy unoszących je na wodzie focznych pęcherzy zapewniała pomyślne gromadzenie zapasów¹¹.

Tymczasem Islandczycy już od czasów Eryka Rudego, którego ekspansja na zachód zaowocowała m.in. wyprawą jego syna, Leifa, która jako pierwsza w historii Europy dotarła do Ameryki, zagospodarowywali Grenlandię w odmienny sposób. Choć i oni żywili się mięsem ssaków morskich, korzystali także z ubogiej roślinności: ziół, lnu, jagód. Budowali kościoły, niejednokrotnie z kamienia (Hvalsey), wznosili klasztory (Brattahlid), zabudowania władców i biskupów (Gardar). Ostatecznie, prawdopodobnie pod wpływem ochłodzenia klimatu, Nordycy wycofali się z grenlandzkich osiedli: najwcześniej z zachodniego, potem środkowego, wreszcie ze wschodniego.

Początki tej cywilizacji wydawały się obiecujące: utrzymywano kontakty handlowe z Islandią i Norwegią, a także z Inuitami. Nordycy Grenlandczycy nie przyswoili sobie technik stosowanych przez lud Thule, a mogło im to pomóc w warunkach zwiększającej się wilgotności i wyraźnego oziębienia klimatu. Przyrodnicza interpretacja upadku kultury Wikingów grenlandzkich bliska jest ujęciu Jareda Diamonda, który wymienia wiele czynników prowadzących do klęski cywilizacji, takich jak zanik lasów czy postępująca zmiana klimatu. Zwraca także uwagę na czynnik wrogów zewnętrznych¹². Kristen Seaver przychyliła się natomiast do hipotezy o dominacji czynnika świadomego: obawy przed wrogością Inuitów lub decyzji o wycofaniu się do obszarów o przyjaź-

11 Zob. A. Fienup-Riordan, *Boundaries and Passages. Rule and Ritual in Yupik Eskimo Oral Tradition*, University of Oklahoma Press, Norman 1994, s. 266 i n.

12 J. Diamond, *Collapse: How Societies Choose to Fail or Succeed*, Penguin, Los Angeles 2005, s. 217 i n.

niejszym charakterze¹³. Pod koniec XVIII stulecia Grenlandia ponownie stała się posiadłością nordycką, tym razem duńską, o statusie kolonii. W 1953 roku została integralną częścią państwa duńskiego, aby w 1979 osiągnąć znaczny stopień autonomii. W ostatnich dziesięcioleciach wyraźna jest inuizacja kultury i tożsamości grenlandzkiej, chociaż dziedzictwo nordyckie nie zostało z niej wyrugowane.

Historia Grenlandii pokazuje, że pomimo znacznej przewagi technologicznej i ludnościowej, a tym samym militarnej, Skandynawowie do dzisiejszego dnia z jakichś powodów nie zdecydowali się dokonać masowej ekspansji na terytorium Arktyki, pozwalając na przewagę Inuitów, którzy z kolei nigdy nie przejawiali najmniejszych skłonności do ekspansji na południe. Nie można oczywiście przeprowadzić dowodu wprost tezy o przywiązaniu kultury skandynawskiej do nieco odmiennego klimatu i warunków terenowych, ale aż dwukrotne niewykorzystanie oczywistej przewagi techniczno-cywilizacyjnej sugeruje, że narody nordyckie nie utożsamiają swojej przyszłości ze środowiskiem arktycznym. Można tu zatem mówić nie tyle o klimatycznym zdeterminowaniu, co raczej o swoistym nastawieniu pewnych kultur na określone warunki środowiskowe.

W XIX wieku rosyjski biolog i teoretyk kultury Nikołaj Danilewski zauważył, że narody związane są w pewien sposób z czymś, co można nazwać „macierzystym środowiskiem”. Dlatego Syberia wydaje się Rosjanom bardziej atrakcyjna niż klimatycznie przyjazne ciepłe obszary kaukaskie. Podobnie narody germańskie Ignęły ku południu rzadko i to tylko z powodu sympatii do kultur romańskich¹⁴. Toynbee słusznie zaznacza, że odpowiedź na wyzwanie środowiska ma charakter trudny do przewidzenia, ale determinuje kształt cywilizacji. Trzeba jednak zaznaczyć, że kiedy cywilizacja zostanie już uformowana, zaczyna się w pewien sposób przywiązywać do pierwotnych uwarunkowań środowiskowych.

Zauważmy, że bardzo rzadko mamy do czynienia z przeniesieniem cywilizacji w gruntownie odmiennie warunki przyrodnicze. W Brytanii nie zadomowili się Rzymianie; pozostała ona celtycka, następnie zaś uległa wpływowi germańskich Anglosasów i Normanów. Podobnego zjawiska „wycofania” kultury romańskiej nie zauważamy jednak w Galii ani na Półwyspie Iberyjskim. Z kolei Chińczycy nie tylko wolą wielkie rosyjskie metropolie europejskie od Wschodniej Syberii, którą mogliby bez trudu skolonizować drogą pokojową, ale nawet na własnym terytorium pozostawiają obszary północno-zachodnie słabo zaludnione, tłocząc się niemiłosiernie w gigantycznych zespołach miejskich prowincji wschodnich. Rzut oka na preferencje migracyjne i skład ludnościowy poszczególnych stanów

13 K. Seaver, *The Frozen Echo. Greenland and the Exploration of North America, ca. A.D. 1000-1500*, Stanford University Press, Stanford 1996, s. 225 i n.

14 Н.Я. Данилевский, *Россия и Европа. Взгляд на культурные и политические отношения славянского мира к германо-романскому*. Tu cyt. wg wydania: Глагол: Издательство Санкт-Петербургского Университета, Санкт Петербург 1995, s. 42.



USA budzi podobne refleksje. Najbardziej oczywistym wyznacznikiem identyfikacyjnym cywilizacji, przynajmniej wedle zwolenników tzw. realizmu kulturowego, w tym Samuela Huntingtona, wydają się cechy kulturowe, a przede wszystkim religia¹⁵. Nie tylko „społeczność światowa”, ale także same Stany Zjednoczone coraz bardziej stają się konglomeratem religijno-kulturowych wspólnot o różnym stopniu solidarności. Etos *melting pot* ustępuje modelowi zlepką gett połączonych interesami gospodarczymi. Coraz głośniejsza staje się mniejszość latynoska, ostentacyjnie katolicka i często posługująca się wyłącznie językiem hiszpańskim.

Jeśli jednak przyjrzymy się składowi ludnościowemu niektórych stanów, zauważymy, że znaczącą rolę w skupianiu się ludności odgrywają również czynniki innego rodzaju. Gdyby przyznać pierwszeństwo kryterium wyznania, można byłoby się spodziewać, że masowy napływ Latynosów nastąpi przede wszystkim do Rhode Island, najbardziej katolickiego stanu USA, w którym reprezentanci tego wyznania stanowią, wedle różnych badań, od 42 do 59% ludności¹⁶, ewentualnie do Chicago lub Bostonu, gdzie odsetek katolików jest również spory. Nic podobnego jednak się nie dzieje; odsetek Latynosów w Rhode Island pozostaje na poziomie 12%¹⁷. Dane statystyczne wskazują raczej, że najbardziej pożądanym obszarem dla tej grupy migracyjnej stała się Kalifornia, w której udział katolików oscyluje wokół 31%, wykazuje jednak stałą tendencję rosnącą – właśnie z powodu imigracji latynoskiej¹⁸. Kalifornię zamieszkuje aż 36% Latynosów, a wielce prawdopodobne jest, że po roku 2050 będą oni stanowić większość w tym stanie¹⁹. Podobnie imponująco prezentuje się społeczność latynoska w Teksasie, osiągając obecnie około 36%, a przecież w długotrwałym procesie transferu Teksasu z Meksyku do USA przed 1848 rokiem główną rolę odegrał czynnik ludnościowy: anglosaska i protestancka tożsamość osadników. Odsetek katolików w Teksasie nie przekracza jednak 30%²⁰.

Równie interesujący wydaje się przypadek Amerykanów o korzeniach filipińskich. Spis powszechny z 2000 roku wskazuje, że największy odsetek tej ludności występuje w Kalifornii oraz na Hawajach, a przecież, podobnie jak w przypadku Latynosów, osoby te powinny łączyć przede wszystkim do stanów stricte katolickich. Na Hawajach udział osób pochodzenia filipińskiego sięga aż 13%, podczas gdy w całych Stanach zaledwie około 1%. Wyjątkiem od zasady

15 Zob. S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przeł. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1997, s. 48 i n.

16 Zob. *Survey finds Rhode Island has become a little less Catholic*, „The Providence Journal” z 11 marca 2009, online: http://www.projo.com/news/content/RI_CATHOLICS_DIMINISHING_03-11-09_56DK6D4_v17.3a17998.html (23 lutego 2009).

17 Zob. *Demographic Profile of Hispanics in Rhode Island*, Pew Hispanic Center 2007, <http://pewhispanic.org/states/?stateid=RI> (23 lutego 2009).

18 *Religion Composition of California*, The Pew Forum on Religion and Public Life, online: <http://pewforum.org/religion08/state.php?StateID=1> (23 lutego 2009).

19 *Demographic Profile of Hispanics in California*, Pew Hispanic Center 2007, online: <http://pewhispanic.org/states/?stateid=CA> (23 lutego 2009).

20 Zob. *Texas Freebase*, online: <http://www.freebase.com/view/en/texas> (23 lutego 2009).

migracji Filipińczyków do obszarów o rodzimym klimacie jest tylko dość spory (ok. 4%) odsetek tej ludności na Alasce. W 1965 roku powstała nawet Filipino Community of Anchorage, Alaska, stowarzyszenie kulturalne Filipińczyków tego stanu²¹.

Podsumowując te rozważania, należy wskazać kilka wniosków:

1. Przyroda stanowi istotny element kształtowania cywilizacji, rzadko jednak całkowicie determinujący.
2. Wpływ środowiska przyrodniczego na kształt cywilizacji nie działa według zasady prostej proporcjonalności, tj. liniowej zależności cech cywilizacji od właściwości otoczenia geograficznego.
3. Teza realistów kulturowych o absolutnej dominacji czynnika aksjologicznego w kształtowaniu cywilizacji jest słuszna tylko do pewnego stopnia, albowiem wpływ przyrody przyjmuje niemożliwe do zignorowania znaczenie.
4. Związek rozwoju cywilizacji z jej przemieszczaniem się po środowiskach przyrodniczych o odmiennych cechach zależy od jej wczesnego stadium. Nagromadzone treści i znaczenia kulturowe oraz style życia ukształtowane w określonym stanie środowiska pierwotnego albo zostają przeniesione w postaci spetryfikowanej na obszary, gdzie ich narodziny w podobnym kształcie byłyby niemożliwe, albo powodują wycofanie się cywilizacji z nowego obszaru jako środowiska uniemożliwiającego normalne działanie jej kodu.

Oznacza to, że środowisko przyrodnicze wpływa na kształt cywilizacji w sposób zasadniczy, a nie akcydentalny. Co jednak, jeśli stan środowiska okaże się zależny od samej cywilizacji? Poglądy cytowanych dotąd teoretyków nie uwzględniały takiego przypadku, nieznane były na przykład zjawiska dotyczące dewastacji środowiska na globalną skalę lub produkcji żywności genetycznie modyfikowanej. Zagadnienie to można rozpatrywać z dwu punktów widzenia. Po pierwsze, mówić możemy o stopniu rozwoju cywilizacyjnego, w którym dochodzimy do oderwania się od danej nam przyrody, sami w pewien sposób kreując nowe środowisko. Pozostaje to w analogii do marzeń Comte'a o ludzkości w stadium naukowym, gdzie po konsekwentnym badaniu faktów dochodzimy poprzez poznanie praw przyrody do etapu ich przewidywania wedle zasady *savoir pour prévoir et prévoir pour pouvoir*. Po drugie, trzeba pamiętać, że kreowanie środowiska ma charakter ograniczony, a przez to iluzoryczny. W odniesieniu do całych cywilizacji jako konstruktów techno-społecznych można mówić o tworzeniu syntetycznego środowiska; w pewnym sensie miasto jest przykładem takiego zjawiska. Jednak przejście od tego zdepersonalizowanego wymiaru do życia jednostek pozwala wykazać, że przyroda ciągle ma nad nami władzę i jest zasadniczo nieprzewidywalna. Nie udało się przecież opłonić procesów starzenia się i umierania, a lęk przed spadającą asteroidą

21 Zob. stronę związku: <http://filipinocommunityofanchoragealaskainc.org/> (23 lutego 2009).



świadczy o odwiecznej bezradności człowieka²². Co więcej, współczesna cywilizacja techniczna, oskarżana często o dehumanizację życia, nastawiona jest na zaspokajanie stricte biologicznych potrzeb człowieka, tych zatem, które wynikają z uwarunkowań naturalnych, w małym stopniu zapośredniczonych kulturowo.

Prowadzi to do stwierdzenia, że rezultatem dociekań zarówno uwarunkowanych aposteriorycznie, jak i ściśle analitycznych może być tylko antynomia: cywilizacja postrzegana jako niezależna czy nawet tylko odrębna od uwarunkowań przyrodniczych byłaby sprzeczna z własną naturą.

NATURE VS. CIVILISATION

Despite it separates human life from the context of nature, civilisation remains dependant on it both in the area of self-consciousness and practice. An extreme expression of the idea that both these worlds are interdependent is environmental determinism. Moderate theories talk about proportional dependency of the characteristics of civilisation from natural conditions, or of civilisation as a response to the challenge of nature. An observation of particular communities shows the attachment of particular cultures to their primal environment. The creation of artificial environment is in turn conditioned by the laws of primal nature.

22 Por. F. Fernández Armesto, *Cywilizacje...*, s. 374 i n.